

Red. ^{Województwo}

Wschodnie losy Polaków

dnia

Nr dziennika

IV/418/LWP/PLYNĘŁO 1

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Jestem wnuczką zesłańca, dzisiaj kiedy opisuję losy mojej mamy i dziadków, sama jestem już babcią na emeryturze.

Trągnę opowiedzieć o losach moich najbliższych, mój dziadek i babcia opomadałymi przez babcię i mamę.

Dziadek mój był slusarzem, pracował w kopalni „Ninka” w Sosnowcu. Dziadkowie mieli czwórkę dzieci: Michaśa, Eugenę (moja mama) Janka i Klasis która urodziła się w 1910 r. już na zesłaniu. Dziadkowie byli dobrymi patriotami, należą do PPS Lemny. Z opomadała babci wiem że przez jakiś czas ukrywała u siebie J. Piłsudskiego, o ile się nie myli jako Piłsudskiego. W 1909 roku dziadek został aresztowany i wraz z całą rodziną wywieziony na sybir. Miejscem zesłania było miasto Jekatierinosław, jak dzisiaj brzmie nazwa tego miasta nie wiem.

Początki były bardzo trudne, małe

dzień, mroz niedostatek, z pomocą
 przyszli tamtejsi zesłani. miejscowa
 ludność. Potem dziadka zatrudniono
 na kolei. Był zatrudniony jako marynista
 na cesarskim pociągu, za wypadek
 odpowiadał głową całej rodziny.
 Nie wolno było mówić po polsku, ojczy-
 sto języka używano tylko w domu.
 Jak straszny był rygor między śmiałymi,
 taki fakt. Dziadku miał pomysł, że
 jechał z nim prawie rok nie wiedząc
 że to polak. Dziadkowi jako marynista
 przydzielono mały domek z ogródkiem
 w osadzie Józefka k/ Jekaterynopolu.
 Jak opowiadała babunia, jechanie było
 bardzo tanie, chcieli też tamtejsi
 chłopcy przywzeli siano, mięso, miód,
 warzywa, a wiadro winogron można było
 kupić za 8 kopiejek. I gdyby nie
 nostalgia za krajem, i strach przed
 niepewnym jutrem, żył im się nieźle.
 Otrzymywali gazety polskie, mama i
 wujek Michał chodzili do szkoły handlowej

gdzie uczyli się także języka francuskiego,³
jak bardo babia dbała o to, by dzieci
znały język ojczysty, by znały historię,
niech smudrzy to, że mekorami zasiadali
przy zielarnym piecyku, a babia snuła
opowieści o rochiennym kraju, spiewała
piosenki, mówiła wiersze. A oto jedna z tych
piosenk:

zimny wiatr wionął po pustym stepie
i śnieżny tuman w obłoki wrbił.
ten śnieżny tuman wie się i trefie
jak huraganu resisty pył.
Wśród tego stepu, wiatrann gnała
psoka kibitka w zamieci ślad.
I smutno dzwoni dzwonek u sanek
miły umarłych grobowy znak.
W kibitce ułdaci postać młodzieńca
dumne, lecz smutne spojrzenie miał
Na twarzy jego ślady rumienica
lecz i ten wkrótce już zniknąć miał.
Na prodzie siedzi młotek na stary
kajdany brzoza u wisznia nóg.
Wieżień był młodzieńca z Polski porwany
za co i dokąd wie tylko Bóg

4) Wyjrzał z kibitki potrosnąt głową
nie dbał że wzburzi w maskaku gniew
I zwrócił twarz swą, w stronę rodową
i taki tęskny zanucił śpiew.
Nigdy nie ujrę mojej rockiny
ni ojca mego ni matki mej,
ani mej drogiej lubej dziewczyny
nigdy, ach nigdy nie ujrę jej.
Lotry mi skuli, w kajdany rżce
leż serca mego mierzdołni skuci.
Zdejmcie kajdany, dajcie mi broni
ja Was naukę jak wolność eruc.

albo pieśń — „ciężko ranny z wieńcem chwaly
i zbroczony własną krwią, w pętach leży
onię biały, jęczę nad niedolą swą.
Orle powstań z myzów, ran, orle wleć
na polski łan, w koniu z niebieskich
kram, w dniu wolności zaświeć nam.

lub. — schowaj matko suknie moje
perły, wieńce zroi, jasne szaty śmietne
stroje, że nie dla mnie już.
Kiedyś ja kmiaty, stroje lubiłam

5

leci, gdy wkrótce zginął brat mój
kula przeszyła w polach Głogowa
jeden im tylko pozostał strój
czarna sukienka

Wiele tych piosenki pamięta mi babunia,
leci chciło trudno mi je już odtworzyć.
Tak jak zapamiętałem, było im się nieźle,
ale ciagle byli me pewni jutra, mimo
to mszarym spotykali się, rozmawiali
o polityce, o tym, że coś się w Rosji
chczie niedobrego. Dziadek był białogward
chijec, z tego co zapamiętałem, nie
lubił czerwonych. Miał przyjaciela Czecho-
słowaka, który tak jak dziadek był
białogwardhistą, eweli potocznie białym.
Rosja zaczęła się burzyć, w 1918 r nastąpił
przewrót. Czernom niebijego skupię, rabużę.
Nastąpiły aresztowania, lekarzy, nauczycieli,
advokatów, białogwardystów którzy me
zdążyli się ukryć. Nastąpił głód i nuda,
treba było sprzedawać naradnia, różne
dobra by utrzymać się przy życiu.
Wreszcie dziadkuś musiał się też

6. ukrywać, wraz z najstarszym synem Michailem (Michaił był w wieku poborowym.) Któregoś wieczoru, zapukali dzierżawcom do drzwi - kuda Kłusperzycki pytał babu. Babuś mówi nie wiem, a gdzie synok, nie wiem. Została pobita, wreszcie ośmiadryli że zabierają mamę wówczas 17 letnią dziewczynę, która przebywała w areszcie do tej pory aż zgłosi się ojciec z synem.

I tak mama została aresztowana i przewieziona do tak zwanego sztabu „Duchowina” tam zworono rodziny białych, po przesłuchaniach rozstrzeliwano na hałdach starej kopalni. Mordowano dzieci, kobiety, starców, wszystkich kto miał jakkolwiek styczność z białym. Opowiadała babuś, że wyciągali ludzi z domów, rozstrzeliwali na ulicach, krew się lała potokami, wszystkie zdemolowane magazyny, wymieniana męka, kasa z naftą z cukrem, strach było się pokazać. Maty Jasiu przemycali się na urzę, by wymienić coś z domu

za żywności. Raz dostał się do ogrodu 7.
papa, patrzy, a po sadzawce płynącej
kanarki, poszedł do domu zabrał worek
i z powrotem. Rozebrał się, dostał nówka
i bankę za nogi wciągnął pod wodę,
tak też zżowi około 10 szt, przytargał
to do domu. Było co jeść, ale chłopiec
odchorował tą eskapadą.

Wierzyli, że pomaloma babus by się
zajęła w sprawie córki, gdy babus posła,
powiedziano jej, że mogą mamy zwolnić
za karys wynoszące 10 tys rubli w złocie.
Zebrała więc babusia wszystko, co trzymała
na czarną godzinę i zaniósła ruble. Ruble
wzięli, mamy nie puściłi i pomedzieli,
że było ogłoszenie, że ruble należy złożyć
nowej władzy.

Mamy trzymali już długi miesiąc, któregoś
wieczora została wezwana do sztabu. Gdy
wenta do baraku, za stołem siedziało
kilku komisarzy w obrymich papach
na głowie. Mieszki nimi zauwazyła, przyja-
ziela ojca w/w łecha. W pierwszej chwili
chciała, go zapytać co on tu robi, miszki
zerwonymi, lecz on ją ubiegł, zaczął

8 Tenyrcie ty polska jamorda - kuda
ojciec, kuda brat. Mama zbaramaia,
me mogia sija z tym pogodnie, ze
ten, taki serdecny przyjaciel przeszedl
do czerwonych. Po kilkunastu minutach
uslyszala wyprawadnie i pod sienku.
Wyprawadnit ja olbrzym drab i w drodze
do barakow mowit - barysznia ty nie
bajszia, ja strelsz w bok, a ty sija pniemoi,
ja jak skonczysz trupy bszsz wywozie do
dotow, tam tiebia puszez, niebajszia.

Mniej uszej po godunie, byt juz wiecior,
kazano im wyjsz i ustami sija w rzemie.
Bylo ich okolo 30 osob, przed mamą
stala zydwka, a przed mą stara kobieta
z 6-ic letnim chyba wnucikiem. Ta starszka
to matka białego pułkownika, a mały chłopiec
to tegoż syn.

Pytałam mamę co wtedy czuła, stojąc
na wprost draba z karabinem - przecież
miałam zaledwie 17 lat - no wż chuecko
odpowiedziela narad sija nie bałam, bylam
dumna, ze ocala ojca i brata - trudno taki
niebezpieczny mój los.

Za chwile z ustami białego karabinu, wysz
drab zaczął strzelac. Wtedy starszka padla
na kolana i błagała, zabijcie mnie

posiekajcie, ale co wam winne maie
 dlucho, w odpomechu najpierw zabito
 chiopayka, pozniej babus. Zostala tytko
 przed mama zydinka, gdy z kancelarii
 przybiegi goniec krygorz Kasperzyckaya
 Kasperzyckaya - do Komisarza. I tak
 mozna pomechciec cudem uniknia kul
 i znalania sig w kancelarii.

Czerwony Komisarz Czech siedzial sam.
 Mama genre nie dowiedziala, ze zyje,
 otreznił ja głos w/w no zenka, caie
 Twoje szczybie zis sig nie odezwała, bylo
 by i po mnie, jestem tu po to by ratowac
 swoich. Sam ci teraz propustkę i kartkę
 udasz sig na stajz i kartkę oddasz
 lekarowi pouggu sanitarnego, który tam
 lezchie stał, on ci zamierie do Jozofku,
 o 2-giej u nowy przyjdzie ojciec z Michasem
 i do rana ma was me byc, tyle mogz
 ponric. Nie meryjau wlasnym wrom
 moiria mama, a on praszaj zenia,
 i uchadi bistro, bistro.
 Pobiegie mama na stajz, odnalazla lekura,
 który umiescil ja u predniale, predual
 zamknęł i pomechual richi eicho

10. ja wypuszczyli w Józofce. Szwajolime
dojechała do miejsca, poduszkowała, a on
ręku „Boch z tobą” i pobiegła do domu.
Maty ich domek był niedaleko stajni,
Gdy podenła pod dom, zapukała cicho
w okno, ale nikt nie otwierał, zapukała
jenie raz, wtedy usłyszała Jaru
Kanu to pewno duch Gieni, ale Janek
skoczył do okna i krzyczy mamu, mamu
to żenka. Gdy otworono jej drzwi, babcia
obmauywała ją i gwarzyła nie miense
ze to ona, zyna i cała. wtedy mama
cała zapłakana, ale szwajolima pomechuła
mamu, lada chwila bzdur tu datus,
i Michał i do rano ma nas nie być.
I tak się stało, że jakiś czas przyszedł dua-
dek z Michałem, zamknęli okna i zamkli
się pakowaci. Zalierając ubrania, zóto,
piemachy i żywność, babcia nuble zaszyła
driewerstom w plisy u sukienek. Ażeby
nie robić podejrzeń, wyszli oknem —
tak jak by dom spał. Udalali się na stajnię
i w drogę. wtedy od miasta do miasta
obowiazowały przepustki. Michał miał
chiewaryns, wósky Komisarza, która jenie
przed jego miereks, uhradła ojcu przepustki
i dała je im blanco Michałowi. Tak więc
wpisali narmiska, wykupili bilety i w drogę.

11.
tak wyjechali kilka stacji, na następnej
gdy pociąg się zatrzymał, usłyszeli nawoły-
wania, Kasperycki, Kasperycki, nie
namyślając się długo, wyskoczyli na drugą
stronę pociągu, a tam na następnym torze
stał pociąg z wojskiem, chudek podszedł
do żołdatów i powiedział: towarzysze ja
mmentkam przy granicy, byłem u krewiny
zabierania. I o chwała żołnierze ich wciągnęli
do wagonu, okryli pianocą, a gdy po-
chmli zjawił się tu z czerewycajki,
pytając czy nie widzieli tu cyryla z chuciu
- żołnierze odpowiedzieli „idź ty w ciemności
- maty” nikogo tu nie było.

Pochmli pociąg ruszył. I tak przejechali
znow kilka stacji. Wreszcie musieli wysiąść,
bo pociąg z wojskiem jechał dalej w innym
kierunku. Tak zaczęła się wędrówka do
granicy na piechotę. Tym uczulawsza, że
musieli omijać miasta i większe osiedla.
Po drodze dotarły do nich małe miasteczko
wile zapamiętałem Druymaowie. Za mble,
zięto kupowali od chachców żywność i tak
uschowali 8 tygodni, z mserem, czysto głodem,

12 ale radości, bo każdy kilometr przybliżał ich do domu. Najgorzej szło się matce Klari, a i babcia chora na wątroby, miała ataki, a tu trzeba było iść bardzo ostrożnie. Bo jakieś przeorenie i ciupasem zpowrota nie mówiąc już o tym, że chładek i wyjecha Michała los byłby przesłachony — kula w łeb.

Lorenzie po wielkich trudach dotarli do granicznej wsi. Wszli do pierwszej chaty, poprosili o jedzenie i w trakcie rozmowy, mówiąc, że byli u krewnych, zaskoczyła ich mechanika, a muszą się dostać za granicę. Chłop zgodził się ich przeprowadzić, zarządzał jednak zapłaty. Łóż mieli pougi, oddał resztę mebli. Zostali prawie nacy i bosi, ale przewiez są blisko, muszą dojeść.

Chłop meble schował, karał dla niepoznaku dziadkowi robił chręco, a Michałowi poić konie i krowy, a babcis z dziewczętami i Jankiem zatrzyma gospodyni. Chłop mówił im, że tu czysto chodzi, i jeźdźcie konne patroli, więc muszą uważać i zachowywać się tak jak by byli swoi.

Miał ich uszczupelom przeprowadzić do 13
nieki, pokazać bród, a za rękę to już
Polska.

Niedarmo przysłome mów, że kobieta ma
ten szósty zmysł. Tak było i tym razem,
babunia pomieduciała, że przychce się po moście
dłonie jak tam w Polsce jest, coś niecoś dokupić
I poszła - tak trafiła do Polki - która była
kochanką Komisarza strażnicy granicznej
I jak to babunia, od słowa, do słowa, babunia
pomieduciała że chce przejść do Polski.
Tamta wysłuchwała i pyta, a u kogo zatrzy-
malisście się - babunia mówi u tego chadźnia
na końcu wsi. A ta mówi tak, on pieniądze
wziął, ale wyprowadzi was prosto w ręce
strażnicy. Niech pani wraca i pome, że dłużej
dłużej się na wsi, że w Polsce wielka bieda
i nie ma tam po co iść. Pieniądze mu
zostawcie, niech wam da trochę jedzenia
i że wracacie z powrotem. Wyjdzie od niego
ujdzie drogą z kum, a potem polam
skierując nad rękę, ja tam będę czekała,
pokazę którądy przejść. I tak zrobili
Chłop się trochę dźmił, a że pieniądze mu
nie odebrali, był zadowolony, dał im
chleba, słowiny i poszedł z powrotem.

14. Wyrzuci na drogę, wrzuci kilka kilometrów
skrzęśli polami nad rzekę. Przyujęli
w leszczykach obrypanych orzechami,
ale bali się zrywać by nie narobić hałasu.
Zdaleka wzdychali strasznie, bali się by ich
nie dostrzeżono. Po jakimś czasie ujrzeli
nadchożącą Polkę, ta im pokazała brzołę
i pięćdziesiąt zięrytę dobrej drogi.

Pierwszą do wody wśród chładców z chiopca-
mi, za nimi babunia z chiewerstantami,
gdy chładców był już na drugim brzegu,
babunia wchochocząc do rzeki, chycił atak,
pomedziatka chłocu idzie do ojca ja się
wróć. Te wpiacz - mamie my cię nie
zostawimy, co robisz, a tu jeszcze widno,
zdaleka widać, ostatkiem się zebrała się
babunia, chiewerstantki i fanek, który widząc
co się dzieje wrócił do matki. Po matce
przeprowadzili babunia na drugą stronę.
Teraz trzeba było jak najprędzej oddalić
się od granicy. Złazli tak kilka metrów,
gdy usłyszeli stoją ktoś idzie, wówczas chładców
swoi - polacy z zęstania. Patrol polski
zabrał ich, umieszczono w karakach,
trzeba było przejść karantainę, a poza tym
nie posiadali żadnych dokumentów.

15.
Opomiedzieli więc skąd są, jak się
znaleźli w Rosji. Przewieziono ich do Kowno,
po 3ch tygodniach, sprawdzono, że to co
pomiedzieli polega na prawdzie, odesłano
do domu. Dziachius podał adres na swoją
rodzinę w mieście Jaromince w powiecie
jzdrejonskim. I tak po latach powiemerki
miał tu gdzie się urodził i tu zmarł
w roku 1940. Babunia zmarła w 1941 r.
I tak mogłabym zakończyć opowieść o dro-
gach mej pamięci chciachach i mamie.
Moje nie zapamiętałam dokładnie dat, ale
to już tyle lat temu, a ja mam dzisiaj
63 lata. Pamiętam tylko, że w roku 1921 r.
Pamiętam jeszcze jak opowiadała babunia,
że gdy Szwedzi napadli na Warszawę
to do Jozefki przyszedł transport
rannych, kupiła babunia bułki, arbuzy
i ma słaje. Palny wynosił na noszach
rannych, podszła do „matojca” dała
bułki i arbuz i pyta „towarzysza kuda
ty ranny, a on pod Arszan baryzma,
w kopach kłopot mama, że byli nas
nikimśny że aż strach. Jak domyśliła

16 sie, Warszawę bronił miódki chłopcy.

Bodam też, że tam na dalekiej syberii
spotkał dziadziusia powstańca z 1863r,
który pochodził z Chlewic, parafii
dziadziusia oddalonej od Jarosławca
o 2 km. Powstaniec ten o nazwisku
Jataś, imienia nie pamiętam, pome-
dlił panie Hlasprychu ja już do
kraju nie wrócę jestem stary i chory,
mam tuż do Pana prośbę — mam
tu plan, na którym jest zaznaczone
miejsce, gdzie ukryłem brzoź powstańczy.
Niech pan gdy da Bóg i powróci do
kraju, wykopie te pieniądze, kupi zegar
i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej do
kościółka w Chlewicach, a resztę niech
pan sobie weźmie. Plan ten ja wchciałem
byłi spomogdony na pergaminie brzoź
już pożytkiym, ale jencze w dobrym
stanie. Plan przedstawiał dwór z zabud-
owaniami drewniane dziadziusia Biernackiego
we wsi Jarosławca tj. tu okąd pochodził
dziadek. Otóż obok tego dworu biegła
polna droga do wsi sieńsko, przy dwor-
ce byłi las i na strażu tego lasu

tuż przy tej drodze stała figura 17
Matki Boskiej. Powstaniec nekł -
o wschodzie słońca w ciemnym głębokim figury
zakopana jest kasa.

Dziadkuś uczył tak, jak mówił
ten człowiek, wykopał doł, ale nic nie
znalazł. Pytał najstarszych ludzi,
czy figura ta zawsze tam stała, o to
figura była kilka razy przestawiana.
Widocznie ktoś wcześniej znalazł kasę
powstańców. Figura ta stoi po dziś dzień
widoczna zdaleka, jak się jechie
od Nagłowic. Łodami tylko, że zażyczyli
my pomógł dojeżdżony dziadek mój
kupił zegar i obrząz do kościółka
w Chleńcach.

A na zakończenie tej mojej niedługiej
opowieści z prawdziwego zdarzenia dodam
jeszcze to, że od losu, jaki mi jest
pisany; człowiek nie ucieknie.
Łotycy to mojej mamusi
nie zabili jej sercem za ojca i brata

18 to roztrelali ją Niemcy za broń
ojca, którą znaleźli podczas rewizji
w mieszkaniu w Warszawie w październiku
1939 r. Zginęła jako jedna z pierwszych
kobiet na Panku 3-go listopada
1939 r. miała wówczas 36 l.

Bestapio przyprawach kolega ojca.
Ojciec zginął jako oficer rezerwy
pod Kutnem.

To byłoby więc koniec wspomnień
dotyczących mojej wspomnianej
rodziny: babu Józefę Kasparych
z d. Zajac, dziadka Michała Kasparych
syna Michała i Jana, oraz mamy
mojej Eugenii Włodar i ciotki
Katarzyny Król.

napisała wspomnienia

sternik Maria

z d. Włodar.

Sternik Maria
Piotrowice 22
58-140 Jaworzyna śl.

śl.

© ARCHIWUM WSCHODNIE